DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 9/21 Lutego 1855 roku. № 49. Jutro Katedry Śgo Piotra w Antyochji.
Wschód słoń. o god. 7 min. 4. — Zachód o g. 5 m. 24.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ukazem CESARSKIM, w wydziale służby cywilnej, senator, radca tajny Dmitriew, mianowany został prezesem rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych Królestwa Polskiego.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, wskutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić dentyście przy Instytucie Aleksandryjskim wychowania panien w Nowej Alexandrji, [illegible], order św. Stanisława klassy 3ej.

— Przez dyplomata CESARSKIE z dnia 17 i 21 stycznia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami CESARSKIEGO i KRÓLEWSKIEGO orderu orła Białego: Pierwszy komendant miasta Sebastopola, jenerał-lejtnant Kizmer, i radca tajny, jenerał-intendant armji czynnej, senator Pogodin.

— W wydziale lekarskim mianowany został: Starszy ordynator warszawskiego szpitala wojennego, radca stanu Zagorowski, lekarzem głównym oddziału szpitala ruchomego przy kwaterze głównej armji czynnej.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)

II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych. W wydziale komisji rządowej sprawiedliwości. Przeniesiony dla dobra służby: Assesor sądu policji popr. wydziału Bialskiego Antoni Vallerne, na p. o. assesora sądu policji poprawczej wydziału Włocławskiego.— Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: archiwista byłego archiwum akt dawnych w Krakowie Wincenty Musiałowicz. — W Banku Polskim. Mianowani: Kasjer klasy 2ej Tomasz Ciepiołowski, p. o. kasjera klasy 1ej: sekr. wydziału, sekr. kol. Cyprjan Zalewski, p. o. kasjera klasy 2ej; adjunkt kasy sekr. gub. Juljan Rzentkowski, p. o. sekr. wydziału; sekretarz klasy 3ej Bolesław Taczanowski, p. o. adjunkta kassy; rachmistrz kl. 3ej Teofil Rzuchowski, p. o. sekr. kl. 3ej.— W dyrekcji głównej Tow. kred. ziems. Mianowany: dyetarjusz Antoni Pruski, peł. o. młodszego pomocnika kontrolera.—Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: Młodszy pomocnik kontrolera Wład. Kochanowski.— W okręgu naukowym Warszawskim. Mianowani: guwerner niższy Juljan Chrupczałowski, nauczycielem w szkole powiat. w Marjampolu, i spadły z etatu starszy nauczyciel gimn. guber. w Warszawie, radca hon. Michał Olędzki, inspektorem zakładów nauk. rząd. i prywatnych.— Przeniesieni: nauczyciel szkoły pow. realnej przy gimn. gub. w Płocku Ludwik Bogucki, na adjunkta do pomocy w wykładzie nauki gospodarstwa wiejskiego w instytucie gospod. wiejsk. i leśnictwa w Marymoncie, i nauczyciel młodszy w szkole pow. o 5ciu kl. w Łęczycy, ases. koleg. Franc. Skurzyński, na starszego nauczyciela przy gimn. w Piotrkowie.— W dyrekcji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Mianowani: pomocnicy maszynistów: Roch Godlewski, Felix Gruszczyński, Edward Wernik, Konstanty Laskiewicz i Wład. Bagiński, maszynistami.— Zmarli, wykreśleni zostają z listy urzędników: Burmistrz m. Czerwińska w gub. Płockiej Ant. Gumowski; burmistrz m. Koniecpola w gub. Warszawskiej Kacper Miziurski; burmistrz m. Józefowa w gub. Lubelskiej Ludwik Grygowski; burmistrz m. Zambrowa w gub. August. Jan Lutto; adjunkt w dyr. gł. tow. kred. ziem. Adolf Świniarski; assystent tamże Alex. Smorągiewicz, i adjunkt przy gabinecie zoolog. w Warszawie Paweł Wierzejski.— (Podpisano): Jenerał-adjutant hr. *Rüdyger.*

— Nakładem litografji J. Müller, wyszedł „Nasz brat" Mazur skomponowany na fortepian przez A. L. Tuszyńskiego, i jest do nabycia w tejże litografji i w składach muzycznych w Warszawie i na prowincji po kop. sr. 15.

* *Trylogia Sofoklesa po polsku.*—Mamy bardzo przyjemną nowinę donieść czytelnikom naszym. Znane zapewne z Bibljoteki Warszawskiej piękne i klassyczne tłomaczenia dwóch trajedji Sofoklesa, *Antygony i Edypa w Kolonie* (pierwsza drukowana w numerze marcowym, druga w październikowym w roku 1853). Otóż pan Kazimierz Kaszewski, któremu winni jesteśmy te piękne przekłady i wzbogacenie literatury naszej arcydziełami zupełnie prawie u nas nieznanemi, pan Kazimierz Kaszewski uzupełnił teraz całą sławną trylogję Sofoklesa i już nadesłał z Nowej Alexandrji, gdzie jest sekretarzem instytutu rządowego wychowania panien, do Warszawy trzecią z kolei trajedję stanowiącą wstęp do trylogji, a więc pierwszą co do czasu jaki wystawia z życia Edypa, to jest trajedję *Edyp król.* Nie długo zapewne będziem ten przekład czytali w Bibljotece Warszawskiej.— Wszystkie te przekłady p. Kaszewskiego są piękne, powiedzieliśmy, ale Edyp ma być jeszcze piękniejszy od poprzednich trajedji Sofoklesa, tak nas zapewniał zacny K. Wł. Wojcicki, i nie dziwim się temu, bo rzeczywiście nad przekładem ostatniego Edypa tłómacz więcej stosunkowo pracował jak nad Antygoną lub Edypem kolońskim. W roku 1853 mieliśmy aż dwa przekłady, a przez rok 1854 żadnego. Znamy sumienność i pracę szanownego tłómacza któremu nasz Dziennik nie jeden już artykuł piękny zawdzięcza i dla tego wierzym znowu, że to nowa ozdoba do literatury naszej przybyła. Mieliśmy już wprawdzie wszystkie tę trzy trajedje Sofoklesa tłómaczone na język polski—Edypa w Kolonie wydał Tadeusz Eljaszewicz, Antygonę niedawno drukował w Warszawie Wincenty Smaczniński. Edypa króla przełożył Alfons Walicki professor uniwersytetu Charkowskiego, tłomaczy Fausta. Ale te rozleciałe cząsteczki wielkiego dramatu nie były jeszcze całością, każda trajedja osobno stanowiła urywek, dopiero teraz p. Kaszewski daje nam całość. Sądzim, że zacny tłomacz nie przestanie na tem czego już sprobował. Chciał probować, te próby świetnie mu się powiodły. Więc zachęcony dobrem przyjęciem poczciwej pracy zapewne p. Kaszewski nie przestanie dalej na tem polu pracować.— Jeszcze to nie cały Sofokles, jeszcze pozostaje Eschyles, jeszcze tyle innych arcydzieł greckich. Naszej literaturze brak wzorów starożytnych, oryginały czytać mogą tylko uczeni; stąd ogół literacki, to jest czytający, nie może sobie tworzyć żadnego wyobrażenia o sztuce greckiej, a jeżeli z nią obeznany cokolwiek, to pewnie machinalnie powtarza za panią matką pacierz, tytuły, nazwiska i zdania o sztuce greckiej obcych nam pisarzy. A nam trzeba koniecznie wszechstronności i pięknych wzorów. Nam trzeba samym sądzić sprawy literackiego żywota przeszłości. Rzecz dziwna, że na tej drodze chociaż, jednocześnie spotkaliśmy się z Czechami, i oni teraz wiele z greckiego tłomaczą i poznali już prawie cały dramat Hellady. Czy to u nas i u Czechów jest poczucie potrzeby, czy proste zdarzenie przypadkowe? O tem możeby stanowczo pan Kaszewski i Hebesky powiedzieli. Bądź co bądź nie przestaniem nigdy nastawać na pana Kaszewskiego, żeby na tej drodze szukał dalej zasługi. Już znakomitą w każdym razie położył, o znakomitszą jeszcze postara się.

— Czytamy w *Militärische Zeitung* z dnia 17 stycznia:

Z listu z Bakczyseraju 27 z. m., wyjmujemy następujące szczegóły:

Jak wszystko w tym roku, tak i zima w Krymie jest obecnie nadzwyczajna i dziwna. Wbrew naturalnym stosunkom, zimno im dalej na południe tem gwałtowniejsze i śnieg który pod Symferepolem na arszyn, pod Perekopem na półarszyna grubo pokrywa step, w najbliższych okolicach Bakczyseraju leży na półtora arszyna i więcej. Mróz nocami dochodzi do 20 stopni zimna. Armja nasza (Rossyjska), jest w dobrym stanie. Siedzi ona w ciepłych ziemnych budach, niekiedy na trzy arszyny głębokości wykopanych w ziemi, z drzwiami wychodzącemi na górę z kominem i oknami. W każdej takiej zwykle mieści się 20 do 25 ludzi. Po zaciętych bitwach, już od dwóch miesięcy armja używa niezakłóconej spokojności. Wejdźmy tylko do której z tych ziemlanek (bud ziemnych), a postrzeżemy dobry humor, wszędzie panujący między żołnierzami. Podwójna porcja wódki i funt mięsa, które każdy żołnierz codziennie otrzymuje, sprawiają cudowne skutki. Oficerowie siedzą około zaimprowizowanego stołu i grają. Garściami imperjały wędrują z jednej kieszeni w drugą, wszędzie wesołość panuje między temi ludźmi, dla których następna godzina może ma być ostatnią. Drzewo opałowe, na którem sprzymierzonym zbywa, dostarcza nam wzgórze Mackenzie w największej obfitości, i sążeń w Bakczyseraju przedaje się po 3 ruble sr. Co tydzień jeńcy oddziałami 80 do 100 przeprowadzani są przez Bakczyseraj, ale jakaż to ogromna różnica między Francuzami i Anglikami, którzy przed bitwą pod Inkerman dostali się nam w niewolę, a teraźniejszemi jeńcami. Z jakiemże podziwieniem starzy i młodzi patrzyli się w początku na olbrzymie postacie angielskich gwardzistów, ich piękną postawę, śmiałość w spojrzeniu i tę stoicką spokojność, która wrodzona jest Anglikom; jak to nie jednej starszej lub młodszej damie biło serce, kiedy żwawi synowie Galji prowadząc się pod ręce, żartując wesoło jakby nic się nie stało, przechodzili ulice otoczeni przez rossyjskich żołnierzy. Błyszczący humor, wykwintność obejścia, powabna powierzchowność, słowem całe świetne zjawisko tych cudzoziemców, obudzało podziwienie, które się objawiało głośno i otwarcie. A dziś.... koledzy tych świetnych meteorów, jakże się różnią od nich i tylko nazwiska i język pozostały te same. Oto przechodzi oddział jeńców drogą do Symferepolu: blade, wychudłe postacie z ciężkością się wlokące, z martwem spojrzeniem kroczą, niema rozpacz czytać się daje w ich obliczach. Zatrzymują się na rogu ulicy: to oberża; cisną się do nich żeby ich poczęstować wódką, ale oni z błagającem poruszeniem wymawiają wyraz *rosoł.* Ale gdzie tu w Bakczyseraju dostać rosołu? Zamiast tego podają im barszcz rossyjski, a oni z chciwością pożywają tę kwaśną zupę. Po przekąszeniu jeszcze kilku pirogów mięsnych udają się dalej. Dawne podziwienie zmieniło się w litość, i często można słyszyć z ust konwojujących Rossjan te słowa: »Oni wprawdzie są naszemi nieprzyjaciołmi, ale zawszeć to ludzie!«

W bliskości Sebastopola między północnemi fortami i obozowiskami rossyjskiej armji, powstało nowe miasto jakby przez czary. Przynajmniej 2.000 kramarzy, markietanów, kupców i t. d., rozłożyli tu swoje budy po największej części zbudowane w ziemi, aby za piękne pieniądze, nędzne towary przedawać wojskowym. Chęć zysku prowadzi brodatego zwoszczyka, który przed rokiem ledwio opuścił Chiny i Bukarę, przedawszy swój towar z zyskiem 150 pCt. do Sebastopola, gdzie on spodziewa się zyskać 200 za sto i rzeczywiście zyskuje. Ci północni ludzie, mówi żołnierz tututejszy, sprowadzili nam ostrą zimę. Zajmującem jest widzieć szeregi ich *arbas* (wozów), cisnących się ciasnemi drogami do Sebastopola, naładowanych prowjantem i innemi zapasami. W pewnych ustępach zatrzymują się: oficer z najbliższego posterunku straży zbliża się i obejmuje dowozy. W niektórych dniach otwiera się formalny targ, niezliczeni żołnierze spieszą na miejsce dla zakupienia potrzebnych przedmiotów. Wszędzie w dolinach otaczających Sebastopol tak zwykle monotonnych, panuje największy ruch i działalność jakiej nigdy nie widziano. Takie położenie rzeczy potrwa jeszcze miesiąc. Nasi przeciwnicy trzymają się jak krety schowani za swemi szańcami i t. d.

(Militärische Zeitung).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 16 Lutego. (Godzina 12 w nocy). Na odbywającem się w téj chwili posiedzeniu Izby niższéj, lord Palmerston kreśli obraz okoliczności, jakie towarzyszyły tworzeniu nowego gabinetu i wylicza przedsięwzięte już reformy w rozmaitych gałęziach wydziału wojskowego. Zarazem uprasza parlament, aby zaniechał projektowanego przez p. Roebuck śledztwa stanu armji w Krymie. Disraeli i Roebuck oponują przeciw temu.

— W Izbie lordów minister wojny lord Panmure udzielił tych samych wiadomości co do przedsięwziętych reform, co lord Palmerston w Izbie gmin.

(Neue Preussische Zeitung).

BELGJA.

Bruxella 16 Lutego. Na odbywającem się w téj chwili posiedzeniu Izby deputowanych, minister spraw zagranicznych na uczynioną interpelację odpowiada, że dotąd nie uczyniono żadnego kroku w celu skłonienia Belgji do połączenia się z mocarstwami zachodniemi, albo do przyjęcia postawy zbrojnéj neutralności. Belgja odwoła się do traktatów, a jéj neutralność ugruntowana jest w interesie Europy i zgodnie z prawami narodów. *(Neue Preus. Zeit.)*

FRANCJA.

Paryż 15 Lutego. Zapowiadają bliski awans pana Pietri do senatu, będzie to wynagrodzenie najsłuszniéj zasłużone przez tego niezmordowanego urzędnika.

— Pan Tascher de la Pagerie dawał wczoraj bal kostjumowy w apartamentach które zajmuje w Tuilleries, jako wielki minister domu Cesarzowéj.

— Mówiliśmy już o usiłowaniach zastąpienia dochodu z dodatkowych 17tu centimów, których przywrócenie zostało stanowczo zaniechane. W téj chwili pracują nad projektem podatku od dochodów, ale dotychczas jest to tylko próba.

— Uroczystość przyjęcia pana Berryer do akademji francuzkiéj, obudza najwyższą ciekawość. Liczba starających się o bilety wnijścia, jest nieźmierna.

— Mówią o niejakich ruchach w tajnych towarzystwach i o aresztowaniach z tego tytułu.

— Pogłoska o buncie żuawów była śmiesznie przesadzoną, ale zdaje się że było jednak coś takiego. Niektórzy z nich zostali odesłani do Francji z powodu drażliwości jaką objawili z okoliczności przysłania gwardji Cesarskiéj która przybywa w chwili ostatniego niebezpieczeństwa i nadziei tryumfu, mówią także o cząstkowych buntach w dwóch pułkach linjowych, ale nie mamy jeszcze szczegółów w tym względzie.

— Bale i uczty rozmaitego rodzaju stanowią teraz porządek dzienny w Paryżu. Głównemi w ostatnich dniach były: przed wczoraj świetny obiad u ks. Hieronima w Palais Royal, wczoraj obiad u księżny Matyldy i bal u marszałka Magnan.

— Most budujący się przy Chaillot, otrzymał nazwę mostu *Almy*.

— Pan Soulé, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Hiszpanji, ma odpłynąć z Cowes paropływem *Union* który dziś odpływa z Hawru do New-York.

(Indépendance Belge).

HISZPANJA.

Madryt 9 Lutego. Interes naszego położenia z każdą chwilą wzrasta, w miarę jak się objawiają nowe epizody w sferze finansowéj. Dziś szczególnie nie brak nowin. Sekcje Izby zgromadziły się wczoraj dla roztrząsania rozmaitych kwestji, które wkrótce mają zatrudnić Ciało ustawodawcze. Komisja budżetowa przedłużyła swoje posiedzenie do późnéj godziny w nocy; chodziło tam o upoważnienie żądane przez ministra skarbu co do wypuszczenia konsolidów trzechprocentowych krajowych i zagranicznych, w sumie 500 miljonów realów, przeznaczonych do umorzenia bieżącego długu skarbowego.

Dwaj reprezentanci andaluzyjscy uważali tę chwilę za stosowną do zadania pierwszego ciosu systemowi reform, zaprowadzonemu przez p. Madoz. Pan Sanchez Silva proponował, aby to wypuszczenie dopełnione było w bonach przymusowych na 3 fr. i wyżéj. Niepotrzebujemy tu dodać jak fatalne skutki wynikłyby w obecnych okolicznościach z puszczenia w obieg takich papierowych pieniędzy. Pan Madoz niezmiernych musiał użyć trudów, aby utrzymać swoje zdanie. Ale też zwycięstwo jego było tak stanowcze, że tylko dwaj deputowani, pp. Gaminde i Avecilla Pablo, do ostatka upierali się przy swojem.

Minister skarbu ma wkrótce przedstawić ważne modyfikacje w budżecie swego poprzednika. Możemy teraz już zapewnić, że opłata 8 pCt. wprowadzona przez pana Collado od rent państwa, zostanie zniesiona, ponieważ p. Madoz postanowił nie cofnąć się przed żadnym środkiem, zdolnym utwierdzić kredyt Hiszpanji za granicą.

Zaraz potem nastąpi żądanie funduszów obliczonych według źródeł, potrzebnych na wprowadzenie w wykonanie kolosalnego projektu *dezamortyzacji*.

Jedynym kłopotem gabinetu jest jak się zdaje obawa, mniéj lub więcéj ugruntowana, aby karliści nie wskrzesili wojny domowéj z początkiem przyszłéj wiosny. Gabinet czuwa nad wszystkiem. Liczba ochotników zaciągających się dobrowolnie, dzięki gorliwości marszałka O'Donell, doszła już do 10,000, co jest w Hiszpanji rzeczą niesłychaną. Rząd francuski okazuje się wcale nie pobłażliwym dla intryg montemolinistów, jak to okazały świeże wypadki.

Co do kwestji religijnych mało możemy powiedzieć, chociaż one bardzo zajmują powszechną uwagę.

Deputowani miewają częste zgromadzenia prywatne, rada ministrów gorliwie zajmuje się tą kwestją. Ze wszystkich ministrów, marszałek O'Donell jest najbardziéj za jak największą swobodą w tym względzie, ale jego koledzy, równie jak członkowie komisji układającéj zasady ustawy, obawiają się że to mogłoby być hasłem do wojny domowéj, a na nieszczęście rząd nie czuje się na siłach do walczenia z korzyścią, jeśliby stronnicy Montemolina zaczęli w oczach ciemnego ludu exploatować kwestję swobody wyznań.

Smutna to rzecz i dla tego można już teraz przewidywać smutny rezultat tych rozpraw.

Rząd posłał do Kadyxu roskaz telegraficzny przygotowania natychmiast do żeglugi: fregaty *Cortes*, korwety *Bilbao*, paropływów *Volcain* i *Sw. Izabella*, tudzież 8 mniejszych statków. Ta flotylla dowodzoną będzie przez kapitana okrętu p. Merrera i zajmować się będzie pilnowaniem z bliska brzegów Katalonji.

— Niektóre dzienniki fałszywie doniosły o przybyciu do Madrytu marszałka Narvaez. Wiadomość ta nie ma najmniejszéj zasady.

Madryt 10 Lutego. Nowa poprawka którą [illegible] rekty jest [illegible] nadała niejakie ożywienie rosprawom dzisiejszym kortezów w kwestji swobody wyznań. Ta poprawka nadaje mieszkańcom Hiszpanji wolność sumienia i zapewnia przytem cudzoziemcom zupełną swobodę wypełniania obrządków ich wyznań. Pan Corradi popierał tę poprawkę i rozwijał ją w [illegible] które sprawiły najżywsze wrażenie. W imieniu honoru Hiszpanji i cywilizacji żądał on od zgromadzenia, aby odrzuciło dotychczasowy system.

Członkowie komisji pp. Modesto Lafuente, Rios Rozas i Olozaga, powstawali przeciw poprawce p. Corradi. Pan Luzurjaga także przyłączył się do nich, odwołując się do opinji publicznéj. Rosprawy nie skończyły się przy odejściu poczty, ale liczba i wpływ przeciwników swobody wyznań, nie pozwalają wątpić że rezultat nie wypadnie przychylnie dla téj wielkiéj zasady. *(Indépendance Belge).*

Madryt 11 Lutego. Na wczorajszém posiedzeniu kortezów, na zapytanie jednego z deputowanych, oświadczył minister spraw zagranicznych, iż wnosząc z treści doniesienia przysłanego przez rząd w Washington o usunięciu posła Stanów Zjednoczonych pana Soulé, spodziewać się można pomyślnego załatwienia nieporozumień z tą rzecząpospolitą.

— Poprawka pana Corradi w przedmiocie wolności sumienia, została większością 132 głosów przeciw 115 odrzuconą.

— Rząd zamierza podobno utworzyć 50 batalionów milicji prowincjalnéj, w których pomieszczeni być mają oficerowie będący w służbie nieczynnéj.

— Rząd miał otrzymać telegrafem doniesienie, że główni przywódcy karlistowskiego spisku w Pampelunie, jeden sierżant, jeden żołnierz i dwa indywidua cywilne, zostali rozstrzelani. *(Neue. Pr. Ztg.)*

TURCJA.

Raport w *Journal de Constantinople* datowany z Sebastopola 25go stycznia gani opis pochlebny i prawie godny zazdrości stanu armji francuzkiéj, podawany przez jeden dziennik z Tuluzy. Nikt nie zaprzeczy niezmordowanéj troskliwości Cesarza o dobro jego wojsk na wschodzie, ale są rzeczy nieraz najpotrzebniejsze, a których przy najlepszéj chęci dostarczyć niepodobna. Buty żołnierzy nie są bynajmniéj pokryte matami wełnianemi i opatrzone piecami jak ów dziennik donosi. Każdy stara się ogrzać jak może. Oficerowie nawet rzadko kiedy mogą sobie dostać kilka węgli które w wykopanym na środku namiotu dołku w ziemi na popiele składają i kolejno po kilku w około nich zasiadają, aby sobie ogrzać skostniałe palce i napisać kilka wierszy pociechy i nadziei do swoich żon lub matek. Żołnierskie namioty mieszczą zwykle po 15tu ludzi, którzy nie mogą się ogrzewać bo ogień w namiotach jest surowo zakazany. Żołnierze nie zamienili dotąd swojego błotem nasrosłego obuwia na wełniane skarpetki i drewniane trzewiki jak to mylnie ten dziennik doniosł, a to z bardzo prostéj przyczyny, że przedmioty te dotąd tu nie nadeszły. Tylko oficerowie dostali nieco tych drewnianych trzewików. Ale chojności Cesarskiéj zawdzięczają przysłanie wełnianych szlafmyc przykrywających głowę aż za uszy i grubych kapturem opatrzonych paltotów.

— Względem wspomnionego wczoraj pożaru w arsenale, czytamy:

We czwartek wieczorem o godzinie 10téj wybuchł ogień w należącym do arsenału jednym magazynie mąki, ryżu, kawy i sucharów dla armji francuzkiéj i w ciągu kilku godzin cały ten zapas zgorzał. Drzwi tego magazynu według zwyczaju o godzinie 5téj zostały zamknięte pod nadzorem oficera Latrobbe i nigdzie nie było ani śladu ognia, który we wszystkich piecach został starannie wygaszony. Natychmiast po wybuchnięciu ognia, ze wszech stron pospieszono z pomocą. Minister wojny Riza-pasza i Reis-pasza z admiralicji, znajdowali się na czele ratujących. Okręty stojące w porcie arsenału, wysłały swoich ludzi. Ale pomimo to wszystko, cały magazyn wkrótce zmienił się w straszliwe ognisko i musiano ograniczyć się na obronie sąsiednich budynków. O godzinie 2giéj cały magazyn był już zniszczony. Pod zwaliskami znaleziono późniéj kassę z 2—3000 fr. Jeden pompier turecki wpadł w wodę i utonął, dwaj inni są ciężko ranieni.

— Piszą z Konstantynopla 5go lutego:

Podczas gdy w Krymie okropności zimy nieustają a śmierć w przykréj dla żołnierza postaci, bo przez chorobę codziennie nowe ofiary sprząta, armja francuzka i tu nawet dotknięta została ciężkiem nieszczęściem. W nocy z 1 na 2gi w jednéj części arsenału przy brzegu *Złotego Rogu*, wybuchł ogień i zniszczył w ciągu kilku godzin nagromadzone tam i należące do armji francuzkiéj zapasy żywności i [illegible] szacują na [illegible] miljonów fr. ale okazuje się dziś jeszcze jak [illegible] że to były zaledwie [illegible] i że niełatwo będzie [illegible] tego samego [illegible] magazynu [illegible] ponieważ już wszystkie rozporządzalne budynki zostały oddane do użytku sprzymierzonym armjom, a ostatnio anglicy ujrzeli się zmuszonymi do zajęcia wielkich koszar w Smyrnie na szpital. Przy téj okoliczności znowu ukazuje się dawny fakt, że anglicy na szpitale, obozy i magazyny, wybierają zawsze azjatycką stronę Turcji, a francuzi wolą stronę europejską.

— W innym liście z téj samej daty czytamy:

„Raporta z Krymu ciągle są niepomyślne, anglicy stracili prawie wszystkie konie. Zbywa im więc chwilowo na potrzebnym pociągu do dział i w tych dniach posłano stąd do Krymu 150 bawołów dla zapełnienia tymczasowo téj próżni. W porcie Bałakławy od 2ch tygodni leży 600 drewnianych baraków dla wojska, ale dla braku środków transportowych niemożna ich przewieść na właściwe miejsce. Około 12 okrętów żaglowych naładowanych takiemi barakami, znajduje się od 14 dni w Dardanelach, ale wiatr północny nie pozwala im daléj popłynąć. Parapływy zajęte były dotychczas przewozem turków z Warny do Eupatorji, teraz dopiero mogą być użytemi do holowania żaglowych. Tu w tych dniach ciągle pracują nad wyrabianiem pieców z blachy żelaznéj, które posyłają do Krymu, słowem wszelkie środki zaradcze przeciw mrozom i wilgoci przybędą tam niewątpliwie na wiosnę, a tymczasem tu przywożą ciągle wielkie mnóstwo wpół przemarzniętych żołnierzy. — Wojska posiłkowe z Anglji przybywa bardzo szczupłemi oddziałami, w ciągu trzech miesięcy zaledwie przybyła szósta część téj liczby jaką przez choroby ubyła. Dla tego wielka śmiertelność codzień daje się dotkliwiéj uczuwać, bo szeregi pułków coraz się bardziéj rozrzedzają.

(Triester Zeitung.)

— Czytamy w *Preus. St. Anzeiger*, że według najświeższych wiadomości z Warny, wysełanie wojsk tureckich do Eupatorji zostało tymczasowo wstrzymane. Port tego stołecznego miasta w części zapełniony jest lodami. Znajdują się tam jeszcze trzy dywizje tureckie. Roboty fortyfikacyjne w Eupatorji zostały także przerwane skutkiem ostrości pory roku.

— Według depeszy telegraficznéj z Konstantynopola 18 stycznia, podanéj przez wiedeńską *Presse*, wojsko sprzymierzone cierpi bardzo skutkiem mrozów, które dochodzą do 8 stopni, kilku Anglików zmarło z przemarznięcia. Omer-pasza energicznie przyspiesza wysyłanie wojsk tureckich. Flota ottomańska opuściła Konstantynopol. W Kurdystanie wybuchły zawichrzenia, miasto Mosul było oblężone. W Konstantynopolu znajdowała się jedna dywizja francuska.

— *Fremdenblat* otrzymał drogą nadzwyczajną wiadomości z Krymu 19 stycznia. Rossjanie nie ustają w wycieczkach, które bardzo niepokoją oblegających. Uzbrojenie trzeciej linji równoległej przykopów, zostało rozpoczęte, ale drogi były tak trudne do przebycia, że działa po największéj części muszą być przez ludzi przenoszone na szańce. Sprzymierzeni równie jak Rossjanie, trzymają się tylko odpornie. Korespondent sądzi, że przed wiosną nie należy spodziewać się żadnych ważnych wypadków na teatrze wojny.

— *Oester Corresp.* donosi z Odessy 25 stycznia, że nie zaszło nic ważnego pod Sebastopolem do dnia 19, wyjąwszy, że upadło dużo śniegu. Dezercja w obozie sprzymierzonych jest znaczna.

— Piszą z Konstantynopola 22 stycznia do *Indépendance Belge:*

Rada tanzymatu przedstawiła najwyższéj radzie regulamin tyczący się urzędników wszelkich stopni rada najwyższa takowy zatwierdziła. Jak tylko to rozporządzenie uzyska zatwierdzenie sułtana, zaraz zostanie ogłoszone i otrzyma moc prawa.

Haireddin-pasza były minister policji, powołany na gubernatora Saloniki, nie przyjął téj posady, i został za to wygnany na wyspę Metelin. Zaszedł przy tym wypadek zasługujący na wspomnienie. Hairedin-pasza z razu przyjął przeznaczoną mu posadę, ale rozmyśliwszy się odesłał swój firman inwestytury co nie jest zwyczajem w Turcji. Mimo to Porta ograniczyła się na ponowieniu wezwania, aby przyjął przeznaczone mu obowiązki, uprzedzając go, iż w razie oporu będzie musiała postąpić z nim surowo. Wtedy Hairedin-pasza udał się z żoną i córką do ambasady angielskiéj, prosząc lorda Redcliffe, aby się wstawił z nim i wyjednał pozostawienie go w Konstantynopolu. Ponieważ ten dyplomata nie chciał mięszać się w tę sprawę, a krok Hairedina-paszy został doniesiony Porcie, natychmiast zatem wydany został firman wygnania. *(Journal de St. Petersbourg).*

[illegible] ...ług autora, ...sąd błędny i ...europejskiéj sławy ...ośmielam się ...w krótkości ...w naukowości [illegible] ...ski, zgasły przed nie- ...dełko (bo zaledwie ma- [illegible] ...dzinie nauk ...Przypomina Paskala tém dziwném wybujaniem zdolności łodym bardzo wieku, lubo kierunek jego badań ...iany do potrzeb naszego czasu zastosowany. Za- ...wanie jego w filozofji historji, które mu natchnę- wyżéj wzmiankowane dzieło o *protestantyzmie* u- osobiło zarazem Balmesa do zawodu publicysty, óry on z wielką sławą i pożytkiem ziomków speł- ał w najważniejszéj epoce dla Hiszpanji. O jakże ziś zapewne czują oni brak takiego przewodnika, ...im bardziéj, że w wypadkach teraźniejszych widzą ...nienie jego przepowiedni..... Głębokość, grunto- ...ność, moc, obok jasności i umiarkowania, cechują ...szystkie jego poglądy na kwestje społeczne, różniąc ...od innych pisarzy katolickich, którzy na początku ...aszego wieku w tym przédmiocie pracowali, a w któ- ...ch ostateczność gwałtownéj reakcji szkodliwą nie- ...iedy stronność rozwijała..... Z tego to właśnie wzglę- ...wysoko trzeba cenić Balmesa i uważać go jako roz- ...najęcego nowy poczet pisarzy umiarkowanych, ...owych, opierających się na dziełach wiekopo- ...ych Św. Tomasza i Św. Augustyna, w których ża- ...a względność wiekowa, żadna pochopność namię- ...ości, rozległego poglądu, na zagadnienia społeczne ...ie tamuje..... Wykazać szczegółowo zasługi Balmesa ...rzechodziłoby zakres naszego artykułu, wykonał to ...ż w języku francuskim w osobném dziełku pan ...lanche-Rafin z największą dokładnością; tam można ...dowiedzić jaką cześć obudził ten pisarz w swéj oj- ...yźnie, gdzie na wyścigi znoszono składki, przezna- ...ne na pomnik dla niego. My zaś ograniczamy się ...o na téj pobieżnéj wzmiance, pragnąc jedynie ...ekonać autora recenzji, iż wszystkie wielkie imio- ...hiszpańskie, które on wyliczył i których prace wo- ...widzić w polskim przekładzie niż dziełko Bal- ...esa, nie przewyższają sławą i znaczeniem imienia ...go znakomitego pisarza. Co do pisemka, którém tło- ...acz polski przysłużył się naszéj literaturze, w isto- ...e przyznać musimy, iż ono poniekąd daje powód do ...rzutów w recenzji wyrażonych. Jest to jedno z po- ...niejszych dzieł autora wykonane z pośpiechem, pi- ...ał je bowiem Balmes bawiąc na wsi u przyjaciela ...odczas oblężenia Barcellony w 1843 r. dla rozerwa- ...ia smutnych myśli, które go wśród zamięszań krajo- ...ych trapiły. Nie właściwie także spolszczono u nas ...uł dzieła; w hiszpańskim nazywa się ono *El cri- ...rio*, a w francuzkim przekładzie uczony tłomacz ...dward Manec przerobił na *Ar d'arriver au vrai* co ...aśnie najlepiéj cel i dążność pracy wykrywa. U nas ...ięc raczéj trzeba było je nazwać *ćwiczeniami logi- ...znemi* lub *poszukiwaniem tego co jest prawdziwém* *w rzeczach, wyższych i ludziach* nie zaś szukaniem prawdy: gdyż jak słusznie recenzent zauważył, tytuł ten daleko więcéj każe się spodziewać i naprowadza ...na ...ykładu spekulatywnéj filozofji, cze- ...go ...w tém pisemku Balmes nie zamierzył. ...co on zrobił w przedmiocie filozofji, jak wielkie dla wieku naszego położył zasługi, trzeba czy- tać jego *filozofję fundamentalną*, a przynajmniéj *rys filozofji elementarnéj*. (1) Tu zaś jest tylko pisarzem w guście la Bruyera, trochę w guście Wiszniewskie- go *charaktery rozumów ludzkich* i odznacza się nie tyle głębokością jak raczéj trafnemi nadzwyczaj postrze- żeniami, wielostronnym rozumem, dowcipem, a nade- wszystko zdrowym rozsądkiem głównią Balmesa ce- chującym. Widać, że autor obeznany z najwyższemi poglądami na wszystkie dotykane kwestje, tu umyśl- nie w małym rozmiarze o tyle je tylko rozwija, o ile to jest właściwem dla ogółu czytelników, raczéj ostrze- ...głębokości potrzebujących. Są [illegible] ...wielkiéj piękności i wy- [illegible] ...rozdział VI. a w ogó- [illegible] ...pożytkiem i przyjemnością [illegible] ...że jędrny i piękny ję- [illegible] ...myśli autora uprzyto- [illegible] ...iż na pierwszy rzut [illegible] ...przedmiotów i pobie- [illegible] ...nie dozwalają rozpatrzyć [illegible] ...myślowych, zwolna do- [illegible] ...jaka to ręka kreśliła te [illegible] ...ślady mistrza, cechy gienju- [illegible] ...na końcu piękny ustęp p. [illegible] ...słuszny żal, iż ważnych prac [illegible] ...w przedmiocie filozofji obcy nie- [illegible] ...którego wzmianka nastręcza [illegible] ...obeznany z filozoficznemi pra- [illegible] ...aby przyjął pochwały uczynio- [illegible] ...Balmesa, ale odsuwając to co w sądzie ...jest błędnego, chętnie podzielimy z autorem [illegible] jego o zasługach pana Tyszyńskiego [illegible] ...nych pisarzy i również ubolewać będzie- [illegible] ...tak gruntownie i ochoczo ważne dzieła przyjmujący i oceniający, nie mogą czytać skarbów naszych. Z jakąż na przykład przyjemnością, że po- minę tu innych), z jakiém uwielbieniem czytelnicy dzieł Balmesa we Francji i Hiszpanji cieszyliby się głęboką, a niedość przez ziomków znaną, rozprawą o filozofji historji Stanisława Chołoniewskiego pod tytułem: *Odpowiedź* na zapytanie słynnéj z rozumu Pani Darjuszowéj Poniatowskiéj, *co jest postęp po chrześcjańsku uważany*. A jego dwie ważne rozpra- wki o *stylu* pod względem *psychologicznym* i *o wpływie racjonalizmu na nauki i sztuki* jakżegodne uwagi! Obejmują one istotnie wszystko co Balmes w dziełku przez nas rozbieraném wyraził, ale jakże daleko przewyższają te pobieżne, lubo nadzwyczaj trafne rozbiory, głębokością, powagą i prawie nama- szczeniem. Ta ostatnia cecha nieodstępną jest od wszystkich prac ks. Stanisława Chołoniewskiego, mianowicie tyczących się filozofji historji, a *odpowiedź* którąśmy wzmiankowali, jest jakby wspaniałym pro- gramem do następnych badań, jakby rzutem gienjuszu, co rozległe drogi przyszłości ogarnia i główne w nich punkta dla pożytku i ostrzeżenia współidących braci wskazuje.... Ależ czy to nie jest winą naszych ziom- ków, że obcy o takich dziełach u nas istniejących nie wiedzą? Czyż nie możnaby właśnie na ten cel użyć téj szczególnéj biegłości w obcych językach, którą się polacy odznaczają, a która się niekiedy na niekorzyść literatury i zgubną stronność dla polszczyzny obra- ca. (2)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Żytomierz dnia 27 stycznia 1855 r.

Dnia wczorajszego odnieśliśmy do domu wieczne- go spoczynku zmarłego d. 20 t. m. w wieku lat 76 ś. p. Michała Pobóg Chońskiego proffessora emeryta b. Liceum Krzemienieckiego.

Ś. p. Choński w samym początku istnienia wspo- mnionéj szkoły przyniósł na jéj ołtarz skarby nauk swoich i dzielił je między uczniów swoich z takim zapałem, z jakim ci dusze swoje na ich przyjęcie otwie- rali; a było to wtenczas kiedy zajaśniał Czacki, które- mu nikt dotąd nie zrównał w miłości nauk, a nade- wszystko w pragnieniu rozlania ich na ludzi, a z nim znakomici mężowie przez niego w najodleglejszych stronach ziemi naszéj wyszukani i do Krzemieńca sprowadzeni. Jednym z nich, rzucającym najjaśniej- sze promienie bez wątpienia, był ś. p. Choński jako proffessor nauk tak ważnych jak są: Prawo przyro- dzenia i Ekonomja Polityczna; ale też ś. p. Choński zasadzał pierwszą na wszechmocy Boskiéj, a drugą na pracy człowieka i jéj podziale pomiędzy ludzi tak, że obie te nauki były u niego temi dwoma słowami Zbawiciela: „Módl się i pracuj", a stąd nie podzielał on utopji filozofów 19go wieku, wdzierających się w dziedzinę tajemnic zakrytych przed wiedzą człowie- ka. W skutek czego wspierał ś. p. Choński system nauk oparty na żywiole matematycznym, który, jak nieda- wno okazał jeden z uczniów jego, podniósł szkołę krzemieniecką do zenitu największéj świetności i chwały, a stąd rozwijał on te tylko prawdy, wyko- nalność których możebna, a użyteczność wielka. Ta- kiemi cechami odznaczają się, oprócz wykładu Eko- nomji politycznéj ze Schmidta objaśnieniami i dodat- kami rozszerzonego i te Rozprawy ś. p. Chomskiego zawsze w materji ekonomji politycznéj, które druko- wane były w Atheneum p. J. Kraszewskiego i nieza- wodnie wszystkie inne, które, jak upewnieni jesteśmy pozostały w rękopismach, a które jako własność spad- kowa wszystkich, zapewne wszystkim czy to drogą perjodycznych publikacyj, czy osobnego druku odda- ne zostaną; (*) témbardziéj pragnąć należy sprawdzenia się téj nadziei, że piśmiennictwo nasze pochwalić się nie może wielkim dostatkiem dzieł żywotnych głębo- ko pomyślanéj treści. Po 25 latach nauczycielskiéj pracy używał ś. p. Choński owoców cichego wiejskie- go życia i jak z pożytkiem wykładał nam Teorję go- spodarstwa narodów, tak prowadząc żywot wzorowe- go ziemianina na zagrodzie swojéj, był praktyczną nauką dla zapatrujących się na niego współobywateli dla których nadto w trudnych potrzebach był chętnym doradcą, a w razie nieporozumień i sporów prawnych jednawcą niosącym pokój i zgodę. Z zacisza wiejskie- go przybył ś. p. Choński do jednego z synów swoich Kazimierza, doktora medycyny, obecnie prezesa tutej- szego Lekarskiego urzędu, aby ożywić serce wśród dzieci i wnuków słodyczą szczęścia jakie jest najwię- ksze ziemskie, a tym czasem śmierć wezwała go do przybytków wiecznych dla odebrania tam jeszcze większego— niebieskiego— jakie Bóg zgotował dla swoich wybranych. Napawaj się więc obliczności Boga nauczycielu nasz najlepszy, ale czuwaj nad na- mi płaczącymi dziś ciebie i z tych wysokości niebie- skich, abyśmy, pokąd tu drogi naszéj na ziemi, w na- ukach twoich „Modlić się i pracować" nie ustawali.

Andrzéj Kwiatkowski.

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Szanowny Panie Redaktorze.

.......Dziennik Warszawski słusznie po całym kraju znachodzi swoich stronników. Odezwa światłego Re- daktora, przyjętą będzie za wyrocznię. Ośmielam się przedstawić pod rozwagę Pana myśl po temu następ- ną. Oto czy nie zdałoby mu się ożywić ufności, podnieść ubieganie się wezwaniem do pracy tych, co w książce mają żywioł ducha, a umieją pewną jej wartość oznaczyć. Masz pan licznych i światłych kor- respondentów z różnych stron; lecz niedość na nich. Wielu jest ukrytych bez wpływu na obecny stan literatury, co obdarzeni podobnież zasobami nauk, przy wykształconym smaku i obszernych wiadomo- ściach, mogliby łącznie z tamtymi rozebrać specjalne dla siebie przedmioty, i sumienną krytyką przyspie- szyć śmielszy rozwój postępu w piśmiennictwie na- szém. Nie wachałbym się wymienić imiona kilku mnie znajomych z nad Teterowa, Słuczy, Chomoru, Horynia, Styru i Bohu, co zawodu odezwie pana nie- zrobią. Bo ileżby ich znalazło się z nad brzegów Sa- nu, Prosny, Wisły, Niemna, Bugu, Warty, Dniepru, Dźwiny, Prypeci i Dniestru! Przybywający z owych okolic w nieustannym odpływie i napływie do stoli- cy, mogliby wskazać ich imiona. W saméj zaś War- szawie, jako w ognisku wyższości pod licznemi wzglę- dy, łatwo dałby się zebrać główny areopag z władzą wyrokowania pod względem wartości zdań nadsyła- nych z prowincji o każdém wyszłém dziele, z tém, a- by z owych zdań, te tylko były objawiane przez Dzien- nik, co zyszczą przybranéj władzy potwierdzenie. Wszakże przez to wolność literackiéj opinji ścieśniać się nie będzie. Są przystępne na to inne pisma pe- rjodyczne, co dawnym trybem ową wolność podtrzy-

(1) Nieśmiertelnéj pamięci, arcy-biskup d'Affré prosił Balmesa z którym go tkliwa łączyła przyjaźń o przetłoma- czenie tego kursu na łaciński język dla użytku seminarjów francuzkich.

(2) Pięknie w tym przedmiocie wyraził się Pan T. Trip- plin w swoich pamiętnikach z podróży, mówiąc o Pannie Bremer autorce szweckiéj. Jéj to winna Szwecja, mówi, że się teraz wszędzie jéj literaturą zajmują, że wszędzie tłóma- czą jéj autorów i uznają ich talent. Tak gdy garstka śnie- gu stoczy się ze szczytu śnieżnicy, zrobi się lawina roztrą- cająca z hukiem i trzaskiem najodleglejsze lata. Czemu u nas nikt jeszcze stoczyć nie umiał owéj garstki śniegu, a przecież żyją ludzie wyżsi gienjuszem od panny Bremer.

(*) Dziennik Warszawski cieszył się przez cały ciąg swo- jego istnienia życzliwością czcigodnego nieboszczyka i dru- kował kilka jego artykułów. (Przyp. Red.)

mywać zechcą. Niechże przynajmniéj Dziennik jednę pewną wskazuje drogę dla młodych sposobiących się pisarzy. Uorganizowana tym sposobem krytyka, zapobiegłaby ich częstemu wahaniu się, jakiego muszą doznawać, gdy w przeciągu miesiąca zdarza się czytać w jednym przedmiocie dwa przeciwne mniemania; gdy w niektórych pismach Redaktor w nocie objawia niekiedy, że mniemań autora artykułu nie podziela.

Czytająca młodzież chwyta co się nawinie, i błąka się bez apostołów estetycznéj prawdy.

Jeśli ta prosto rzucona myśl moja zasłuży na uwagę Pana, może raczysz jéj nadać rozwój właściwy głębszym Jego pojęciom. Bądź co bądź, proszę wierzyć wysokiemu szacunkowi jakim przejmują mię znamienite Pana zasługi w literaturze.

Puszczam ten list mój bez podpisu; ale proszę o cierpliwość. Wezwano mię raz o mil kilkanaście do gub. Podolskiéj jako superarbitra w sprawie dość ważnéj, do stanowienia o rozróżnionych zdaniach dwóch arbitrów; a przez roztargnienie, odezwa o to jednéj z dwóch stron zaciętych, była nie podpisaną. Przecież na termin zjechałem. Jakim trybem poszczęściło się, obie strony procesem lat kilkunastu rozjątrzone pogodzić, to nie należy do mego w tym liście przedmiotu.

Dnia 22 stycznia 1855 r. z nad Horynia.

SZKICE DORYWCZE

JANA PRUSINOWSKIEGO.

VII.

WYCHOWANIEC GARDEROBOWY.

Krótki dzień wrześniowy miał się już ku schyłkowi. Szare chmury pokrywały widnokrąg, i od rana siał deszcz drobny, ale ciągły, marudny, jak płacz kapryśnego dziecka. Po dwóch wyniosłych brzegach Bohu, ciągnęła się niewielka wioska. Wąska grobla z mierżwy i przegniły drewniany pomost, na cienkich, chwiejących się palach, opasywały niespokojne łono rzeki, mszczącéj się za swoje poniżenie, corocznem znoszeniem niedołężnéj tamy. Nieopatrzone wieśniacze chatki, rozrzucone po wzgórzach, ocienionych zdziczałemi sadami, świadczyły o poniewierce i nędzy osadników. Ledwo gdzie niegdzie sterczały przy chatach stożki, i kilkoro bydląt bez stałych zagród i paszy, wałęsało się po rozgrodzonych ogrodach i błotnistych ulicach. Mimo tego zaniedbania i smutnéj jesiennéj barwy liści, mimo pustki pól i sianożęci, zbrukanych długą słotą, krajobraz nie tracił wdzięku właściwego okolicom Podola. Trzeba tylko było choć odrobiny uczucia piękna, uznania swoich powinności, albo przynajmniéj poznania swego pożytku, żeby skorzystać z piękności i bogatwa błogosławionéj ziemi. Lichy jednak drewniany dworek, z podziórawioną strzechą, z gankiem w kształcie litery H, z dziedzińcem zaśmieconym i zarosłym pokrzywą, z chróścianem ogrodzeniem bez bramy i kilką chlewami; uprzedzały zawczasu, że właściciel wioski, dziedzicząc ją obyczajem koczującego tatara, nie był niepokojony żadną myślą i żył jakby nieżył, byle dzień do wieczora przemitrężyć.

* * *

Był to pan Stolnikowicz Bazyli... szczęśliwie dochowany jedynak, na pociechę śp. rodziców, a na wyraźną szkodę i zakałę społeczności. — Nieboszczyk Stolnik był jednym z najenergiczniejszych obywateli swojego czasu, ale pod starość zdziwaczał. Zerwał wszełkie sąsiedzkie i pokrewne stosunki, zamknął się w domu i oddał całkiem gospodarce, powtarzając dorocznie jéj podręczne, uświęcone zwyczajem przepisy, jak niegdyś pacierz za panią matką. Odszczepił się samowolnie od życia, a życie tak szybko leci i rozwija się coraz daléj i śmieléj.... Nie dziw więc, że po kilkonastoletniem pustelnictwie, wyglądał dziko pośród nowego pokolenia, a nawet dawnych swoich znajomych, jak upiór pośród żyjących. — Przy podobnéj obojętności na jutro, nie troszczył się też wcale losem syna, nie czuł potrzeby zbratania go z chwilą obecną i zostawił pod bezpośrednią opieką żony, kobieciny poczciwéj, ale słabéj i potrzebującéj jak wiele kobiet naszych, męzkiego ramienia, żeby godnie mogla odpowiedzieć wzniosłym obowiązkom matki i obywatelki.

Smierć stolnika, przypadła w siódmym roku jedynaka, zawyrokowała ostatecznie o jego przyszłości. — Strapiona wdowa, w nieutulonym żalu po mężu, zlała na biedne dziecko cały zapas nierozważnéj czułości i źle zrozumianego przywiązania. Pieszczony malec sypiał zawsze z mamą w jednem łóżku, i dopiero w roku szesnastym, z niemałym zobopólnym płaczem, został przeniesiony do osobnego łóżeczka, zawsze jednak w pokoju mamy dobrodziejki.

Paniczyk wychowany w garderobie, pośród kobieciarni, zmuszonéj ulegać wszystkim jego kaprysom, ubierany był i rozbierany przez pokojówki; — używając jedynie męzkiéj usługi do kręcenia batożków, któremi dla zabawki chłostał całą dwornię i psiarnię, albo do wydzierania gniazd ptasich i innych nierozsądnych rozrywek. Okarmianie przysmakami, ze szkodą zdrowia i zniemocnieniem umysłu, stanowiło jeden z główniejszych warunków tego uroczystego wychowania.

Nie potrzebujemy prawie dodawać, że pani stolnikowa, przez wzgląd na sen i dobry humor jedynaka, nie obciążała go wcale nauką. Pierwszy nauczyciel który chciał pańskie dziecko rozbudzić z niemowlęcéj niedołężności i przysposobić do pracy, był *odprawiony* po kilku tygodniach, zniósłszy niemało nieprzyjemności od zaślepionéj matki, w odpłatę poczciwych chęci. Uprzątnąwszy zaś niepotrzebnego mędrka, przyjęła innego *dyrektora* i ten był jéj bardzo pomyślny. Niewdając się bowiem w żadne rozumowania, uczył panicza pomaleńku sylabizować, i stawiać pałki; — przestając na [illegible] złotych rocznéj pensji, dwóch parach butów i towarzystwie ekonoma, z którym zamieszkał w jednéj stancyjce. Uciekłszy onego czasu ze szkoły, wyniósł z niéj misterną sztukę czytania i pisania, a doświadczenie nauczyło go subtelniejszéj jeszcze sztuki życia, to jest stosowania się zawsze i wszędzie do okoliczności i do woli tego który go karmił i opłacał. — Wierny téj zasadzie, poznawszy upodobania stolnikowéj, ledwo kiedy niekiedy przywabiał malca do elementarza albo tablicy. Głównie zaś zostawił go po dawnemu w garderobie, hodując jego faworytalne pieski i ptaszki, chodząc z nim w lecie na przepiórki, a w zimowe wieczory grając w marjasika lub w noska.

To też stolnikowa niemogła znaleść dla niego dość pochwał, bo oprócz wzorowego prowadzenia syna, być wielką pomocą w gospodarstwie. — w czem sam ekonom oddawał mu sprawiedliwość. W czasie wozowicy i we żniwa, po całych dniach przesiadywał na polu, a podczas młocby, nie przychodził nawet na obiad do domu, ale mu odnoszono jedzenie w *bliźniakach* do stodoły, z urzędową miarką jarzębówki, albo pomarańczówki. — Jakoż oprócz umówionéj pensji, miewał od stolnikowéj łakome prezenta, z płotna, chustek na szyję i t. p.; — a razu pewnego nawet, dostał okulary z zielonemi szkiełkami, kupione za dwa złote od wędrownego żyda kramarza z Winnicy.

Wśród takiéj pieczołowitości, przy takim mentorze, rozwijał się *szlachetny młodzian*, i wkraczał powoli *w szranki pospolitego życia*. Jakoż począł nawiedzać okoliczne jarmarki, i bywał w powiatowem mieście opłacają podatki i oddając rekrutów ze swojéj wioski. — Wprawdzie stolnikowa mimo chorobliwego przywiązania do syna, niedopuszczała najmniejszych ustępstw z władzy dożywotniéj, jednakże pan Bazyli wyręczając starego ekonoma i pomagając dyrektorowi, korzystał takoż z agronomiczněj praktyki. Tembardziéj że po ukończeniu kursu elementarnéj nauki, pożywał jéj plony, prowadząc *tabellę* odbywanéj *pańszczyzny*, a nawet nieraz dla miłéj facecyjki, uprzedzał *stołową pannę* sporządzając rejestr bielizny oddawanéj do prania. Stolnikowa rozpływała się zwykle z radości, na tak widoczne postępy, ale niemogła nigdy oddzielić pojęcia niemowlęctwa od ukochanego jedynaka golącego już brodę od lat kilku. Zostawał więc zawsze przy paniczu dyrektor, w dostojniejszym charakterze rezydenta i przyjaciela domu.

Wówczas uczony pedagog rozpoczął filozoficzny wydział ukształcenia swego wychowańca, do którego przygotowywał go dotąd tylko z daleka i zlekka. Dotąd prawił mu proste skazki starając się jedynie prześcignąć w ich doborze niańkę, nieodstępującą długo panicza, z uszerbkiem władzy pana dyrektora. Dotąd zaszczepiał tylko dostępniejsze prawdy, np. *że żebracy kradną dzieci do torby, że sroka powieszona w stajni odpędza djabłów, lubiących ujeżdżać konie po nocach; że w ciemnym pokoju siedzą miauki i strachy i t. p....* Teraz zaś wykładał mu przy każdéj okoliczności, całe wyznanie wierzeń gminnych, zabobonnych i przesądnych. Było to jedno wielkie kłamstwo, jedno bluźnierstwo przeciw naturze, społeczności i Bogu...

Pan Bazyli przejął całą zarazę téj nauki i stał się jéj najgorliwszym wyznawcą, słowem i życiem. — Odosobnienie głuchéj wioszczyny, brak wszelkiéj umysłowéj uprawy i dobrego towarzystwa, dokonały sprawy duchowego i moralnego zatracenia młodzieńca. Gdyby zniewieściałe wychowanie, niezabiło w nim sił fizycznych, byłby przynajmniéj zdrowym parobkiem, dojeżdżaczem, hajdukiem! Ale pieszczoty mamy pozbawiły go nawet zdrowia, i do[illegible] dziły do ostatecznego zdziczenia!..

* * *

Pani stolnikowa, mimo [illegible] życia jedynaka, marzyła o świetnéj dla niego [illegible] — pierwsze domy prowincji mając na celu. [illegible] się jednak inaczéj, jak, to łatwo dawało się przewidywać. W biegu rzeczy ludzkich, od najwię[illegible]kszych do najdrobniejszych, jest pewna logiczność, pewna konsekwentność, dająca prawie [illegible] odgadnąć następstwa z tych lub owych przyczyn. Jeżeli niekiedy uderza nas jakiś niespodziewany wypadek, [illegible] to usterką głębokiéj logiki [illegible], ale naszą omyłką liczebną, przy rozważaniu tajemniczych jego powodów... [illegible] *fatalizm*, nie wyroki *przeznaczenia*, to powtarzam, logika ducha.

Pierwszy nauczyciel p. Bazylego był synem [illegible] nowego szlachcica z okolicy. Małym chłopcem [illegible] ny do usług jakiegoś panicza, przeszedł z nim [illegible] wiatową szkółkę, a potem Liceum w Krzemieńcu. Spędzony przez niewdzięczność Stolnikowéj z [illegible] kałarki, w któréj chciał szukać środków do dalszego ukształcenia, puścił się na los szczęścia do Wilna, [illegible] kończył Fakultet Medyczny, i został rządowym lekarzem w jednym z odległych powiatów Litwy. Dobijając się lepszéj doli o własnych siłach, długo nie był w stanie przyczynić się do polepszenia losu jedynéj siostry Agaty, sługującéj po dworach w obowiązku *stołowéj panny*. Zdarzyło się, że wkrótce po wyjeździe jego do Wilna, panna Agata stanęła na służbie u Stolnikowéj. A że nie była wcale podobna do brata, zyskała jéj szczególniéjsze względy i pozostała nadal. Jakoś tak się stało, że pan Bazyli podzielał te względy matki, dla młodéj i hożéj garderobiany, które przeszły nieznacznie w pewne sumienne obowiązki.

(d. n. n.)

Rada szczegółowa szpitala w m. Grójcu pow. i gub. Warszawskiéj. — Z powodu rozpocząć się mającéj z wiosną r. b. 1855 budowy szpitala w m. Grójcu, ogłasza niniejszém licytacją naprzód przez opieczętowane deklaracje, a następnie przez głośne in minus zaofiarowanie na dostawę potrzebnych materjałów anszlagiem przez komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych zatwierdzonym objętych, a mianowicie:

1) 416,000 sztuk cegły palonéj zwyczajnéj, od ceny rs. 8 kop. 50 za tysiąc, zaś za zwózkę takowéj na plac szpitalny rs. 2, czyli łącznie po rs. 10 kop. 50 od tysiąca.

2) 600 sztuk cegły gzemsówki, łącznie ze zwózką po kop. 1 za sztukę wyanszlagowanéj.

3) 658½ czetwerti wapna łącznie ze zwózką, po rs. 1 kop. 50

4) materjału drewnianego łącznie ze zwózką, na rs. 1122 kop. 72½ obrachowanego.

Dostawy te każda poszczególowo, przedsiębrane być mogą w całości lub mniejszemi partjami, jak się to korzystniejszém dla szpitala okaże. Licytacje odbywać się będą jedna po drugiéj w terminie 14 (26) lutego 1855 roku, poczynając od godziny 10éj z rana w magistracie m. Grójca, przed W. Karolem Czerniawskim rejentem, jako członkiem rady szczegółowéj do czynności téj delegowanym. Każdy przystępujący do licytacji, oprócz deklaracji opieczętowanéj, w któréj procent ustąpić się mający wyraźnie, literami, bez żadnych skrobań, ani przekreśleń wyszczególnionym być ma, złożyć winien na ręce licytacją kierującego vadium w gotowiźnie lub listach zastawnych wyrównywające jednéj dziesiątéj części sumy anszlagowéj do każdéj respective dostawy, które w razie utrzymania się, pozostanie w kasie szpitalnéj na pewność dotrzymania warunków; vadia zaś nieutrzymujących się natychmiast po zamknięciu protokułu licytacji zwrócone zostaną. Bliższe objaśnienia warunków, jako też poszczególowe wyrachowania potrzebnego drzewa, są do przejrzenia każdodziennie w kancelarji W. Czerniawskiego rejenta, w mieście Grójcu w domu pod nr 7 zamieszkałego, lub też w biurze naczelnika powiatu Warszawskiego w Warszawie. — Grójec dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1854/5 roku. — Prezydujący, Leonard *Wasiutyński*

Wzór do składania deklaracji na ręce W. Czerniawskiego rejenta w Grójcu, aż do terminu licytacji. — W skutek ogłoszenia rady szczegółowéj szpitala w Grójcu, z dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1854/5 r., podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się podjąć dostawy (wyrazić przedmiot), za sumę rs. (tu wypisać sumę literami z wyszczególnieniem ilości, miary lub sztuki), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Vadium dołączam w kwocie rs...., które w razie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę. Stałe moje zamieszkanie jest (wypisać miejsce zamieszkania). Pisałem dnia... miesiąca... roku... (Podpisać imię i nazwisko).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Małowieski Michał ob. z Kryski. — *H. Lip.* Linowski Antoni ob. z Pieścidła. — *H. Sas.* Dąbrowski Włodz. ob. z Zambrzyc. — *H. Sław.* Chobrzyński Jan ob. z Lli. — *H. Wileń.* Walewski Michał ob. z Charłupi.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnomski Józef ob. do Gizowa, Domański Damazy ob. do Zalesia, Książe Golicyn kapit. kirysjerow do Siedlec, Łaski Jan ob. do Biały, Rudzki Karol ob. do Zalesia, Włostowski Wład. ob. do Wróblewa.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Włóczęga. — Okrężne.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Wieszczka róż.*

Dziś rano stopni zimna 13, wczoraj w połu. zimna 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 15ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 [21] Lutego 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.